

Wielokrotnie chciałem zdefiniować kobiecość, powabność, zmysłowość płci pięknej i przepięknej. Zabierałem się za to na wiele sposobów będąc znawcą wybitnym i badaczem aktualnym, i historycznym, znanym wszem i wobec, jak świat długi i szeroki.

Moim idolem pierwszorzędnym przez całe moje życie był Koziołek Matołek pióra Kornela Makuszyńskiego, Lwowiaka z krwi i kości, i Zakopiańczyka.

Na naszej stronie wiele przestrzeni poświęcamy lwowskiemu historią i swawolą, tak więc postanowiłem więcej nie szukać wyszukanych pięknych określeń Kobiety jako nimfy ulotnej. Niech zrobi to za mnie Mistrz Kornel Makuszyński w felietonie poniżej...

Fuszerka Pana Boga, czyli Makuszyński i kobiety

Stwarzając kobietę, Pan Bóg sfuszerował ten interes, napisał Makuszyński w jednym z bardzo wczesnych opowiadań (Rajska opowieść z tomu Rzeczy wesołe, 1909), a później już tylko starał się tę tezę rozwinąć i uzasadnić.

Dzień stworzenia kobiety był klęską ludzkości, ale nic się z tym nie da zrobić, chwile słabości mają nawet geniusze i bogowie. Zwierzęta w raju przyglądały się z wielkim zainteresowaniem, co też dobry Bóg wyprawia. A on cały dzień lepił coś z błota, potem to przerabiał, starał się poprawić, ale ciągle mu nie wychodziło. W końcu „ulepił figurę niekształtną, niezgrabną i do niczego niepodobną”. Następnie wytarł maszką liśćmi drzewa pomarańczowego, aby zagłuszyć fetor mułu.

Kobieta schła, a zewsząd zbiegły się wszystkie stworzenia, by zobaczyć dziwowisko: małpy, nosorożec, żyrafa i beznadziejnie zakochany w żyrafie wielbłąd. Patrzyły zaskoczone, jedno z trwogą, inne z kpina. „Nie bardzo piękne bydlę jest ta kobieta” - orzekł krokodyl, a słoń chciał nawet wyrwaną z ziemi palmą rozbić Boże dzieło na kawałki.

A jakby tego było jeszcze za mało, okazało się, że głupota, złośliwość i przekora kobiety nie tylko **dorównuje jej brzydocie**, ale nawet ją przewyższa. Kobieta, nazwana Hewą, robiła wszystko na opak, nawet gdy były to przykazania samego Stwórcy. Tak więc wszystko, co wydarzyło się później między mężczyznami i kobietami, było skutkiem przekręcenia boskich słów: „miłuj męża swojego po wszystek dzień twojego żywota” i „służyć mu będziesz i będziesz mu posłuszna”. Hewa mdlała, kiedy nie wiedziała, jak się zachować i co powiedzieć, kazała wyrwać pawiowi ogon, by piórami przybrać sobie okolice pleców, papudze obciąć skrzydła, którymi ozdobiła głowę, a usta nacierała burakiem. Adam, mimo że owłosiony na całym ciele, spodobał się jej, bo był pocciwy i głupi, więc spędzała z nim czas chętnie, zwłaszcza w celu przedłużenia gatunku, by nie przysparzać Bogu trudu dalszego stwarzania. Adam urządził dla niej przedstawienie cyrkowe (przychodził na nie sam Stwórca), a Hewa i tak go w końcu zdradziła w trzcinie cukrowej ze starym, łysym szympansem. Tego nie przewidział nawet Pan Bóg. - Bałem się, że cię zdradzi, ale myślałem, że sobie nie da rady. Co za chytrość, co za chytrość - tłumaczył się Bóg Adamowi. - Zmęczony już byłem bardzo, kiedym ją stwarzałem, na dobre to nie wyszło. Sfuszerowałem ten interes, Adamie, przebacz mi, to moja wina...

Dziś wiele zdań, które Makuszyński napisał o kobietach, uznano by za seksistowskie, a co najmniej politycznie niepoprawne, a on sam - używając języka jego felietonów - zostałby wbity na pal, wielokrotnie łamany kołem, a na koniec poćwiartowany. Ale kiedy je pisał, uchodziło, także w druku, dużo więcej. I nikt nie protestował przeciwko mizoginistycznym komentarzom.

Już w Rzeczach wesołych kobiety pojawiały się we wszelkich możliwych (oczywiście negatywnych) odmianach, w jakich tylko mógł wystąpić „puch marny”. „Kobieta-kabotynizm, kobieta-parazytyzm, kobieta-chytrość, kobieta-okrucieństwo, kobieta-wyzysk, kobieta (excuzes le moi) - głupota, kobieta-marność i zmienność a zawsze niejako kobieta-absolut. kobieta-arcytyp, bez indywidualnych różnic i cech” - scharakteryzował opisane w książce kobiety recenzent tygodnika „Świat”.

Po wielu latach używania rozumu nawet kobieta odróżni kapelusz od dzieła filozoficznego, napisał Makuszyński. A było tych podszytym męskim szowinizmem myśli dużo, dużo więcej.

Kobieta Nimfa

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Środa, 07 Czerwiec 2017 10:21 -

Piękna kobieta jest jak kaczka - za dużo dla jednego, za mało dla dwóch.

Kobieta duszy nie ma, bo się boi wody, psa, papierosów, ognia i ciemnego pokoju.

Jeśli na twoje pytanie kobieta odpowiada - nie wierz jej, jeśli jednak milczy - nie wierz jej tym bardziej.

Jeśli kobieta cię zdradzi, zawsze mieć będzie żal do ciebie, że z twego powodu nie mogła tego uczynić wcześniej.

Obelgą jest twierdzenie, że kobieta nie ma duszy. Kobieta ma ich trzysta sześćdziesiąt i pięć!

Jeśli uwierzysz, że kobieta jest aniołem, stracisz wiarę inną: w wiekuisty spokój nieba.

Nie mów kobiecie: „Bóg tak chce!” - bo powie, że jej zupełnie nie bierzesz pod uwagę.

Porównywanie kobiety do diabła jest niemądre i niesmaczne. Cóż komu zawinił biedny diabeł?

Subtelność kobieca **jest tak cudowna**, że kobieta żałuje cię już kilka dni przedtem, zanim cię zdradzi.

Książkę może zamordować usługowy krytyk: tobie, smutny bracie, jeśli o kobietę idzie, nikt takiej drobnej przysługi nie odda.

Wszystko na świecie da się uzasadnić i pojąć prócz wielożeństwa.

W felietonie Lekarstwo na złą żonę na czytelniku, który mu się poskarżył, jak bardzo jest nieszczęśliwy, bo ma już trzecią żonę, nie zostawił suchej nitki:

- Pan jest głupi, nie nieszczęśliwy. A jeśli pan jest nieszczęśliwy, to słusznie, natura bowiem musi ukarać człowieka za potworne zboczenie. Po co się pan żenił aż trzy razy?

Kpił z kobiet przy każdej okazji. Pisał, że wakacyjnymi upodobaniami Polek rządzą przede wszystkim ich kształty. Panie mające długie nogi, piękny brzuch, „piersi podobne do ludzi” i w ogóle wyglądające tak, że mogłyby stanąć nago w muzeum, jadą nad morze, gdzie mogą się do woli rozbierać i sycić pożądanym wzrokiem mężczyzn podziwiających ich ciała. Te zaś, które na górze nie mają czym przyciągnąć męskich oczu, natomiast „dół” mają, owszem, piękny, jadą w góry. „Jakże mądra jest przyroda. W górach nikt nigdy na kobietę nie patrzy z góry, tylko zawsze z dołu” - kończył wywód.

Kobiety, jego zdaniem, wybierały Zakopane przede wszystkim dlatego, żeby z wdziękiem dostać tam zawrotu głowy, malowniczo omdleć i dać się uratować, a potem... uwieść jakiemuś Staszewi Rojowi albo innemu tatrzańskiemu przewodnikowi, oczywiście urodziwemu jak sam Janosik. W dodatku bez żadnych wyrzutów sumienia. Skoro Leda mogła zrobić to z łąbędziem, to kuracjuszka z warszawskiego mondu może przecież z prawdziwym orłem z Tatr. On ratował ją przed upadkiem w przepaść, ona z wdzięczności za uratowane życie upadała z nim w kosodrzewinie. „Bo chociaż to niewygodne i trochę kłuje, jednak jest sprężyste i zawsze nieco oryginalne” - erotyczne aluzje, którymi podszyta była większość „kobiecych” tekstów Makuszyńskiego, przydawały im jeszcze popularności.

Zakopane pod piórem Makuszyńskiego z magicznej stolicy artystów zmieniało się w mekkę wyzwolonych pań, przyjeżdżających, by „zapomnieć się” z jakimś wyjątkowo przystojnym panem. Albo w ogóle gotowych się zapomnieć, byle tylko któryś z przybywających w Tatry panów chciał z owego zapomnienia skorzystać. Zdrada w Zakopanem, pisał, stawała się jakby mniej poważna i dużo łatwiej wybaczalna, skoro można było z dużym prawdopodobieństwem założyć, iż zdradzająca męża kuracjuszka jest w tym samym czasie, a najdalej podczas następnego pobytu, zdradzana przez małżonka. A nawet - co oczywiście było już znacznie trudniejsze do wybaczenia - przez kochanka!

Ale kiedy zarzucano mu niechęć do wszystkich kobiet, bronił się, że to nieprawda. Niektóre lubi.

„Szanuję naprawdę kobiety godne szacunku, a natrząsam się z lichych imitacji kobiecości, z papug różnokolorowych, z arcydzieł sztuki ornamentacyjnej, z malowanych lalek, co to ani dziecka nie wychowa, ani kochać nie umie, ani myśleć nie zdoła, tylko w karty gra, obcina włosy, krawcowe zamęcza i męża, pali, pije i - nie daj Boże! - wiersze pisze” - tłumaczył, ale nie mógł mieć pewności, czy udało mu się przekonać choćby jedną.

Dużo większą **sympatią pisarza** cieszyły się dorastające panienki, podlotki, a mówiąc językiem nieco późniejszym: nastolatki. Choć, zastrzegając, największy nawet uczony do końca świata się nie dowie, co się dzieje w głowie i duszy takiej dorastającej panny.

Irenka Borowska, bohaterka powieści Panna z mokrą głową, jest śliczna jak anioł, mądra jak filozof („ale taki, któremu coś w mądrej pomieszało się głowie”), wesola jak szczygiełek o poranku, gotowa na każde wariactwo, z połamaniem rąk i nóg aż do skręcenia karku włącznie. Ewa Tyszowska z Szaleństw panny £ wy jest niezależna, energiczna, bystra, złożona z „prochu, siarki, dynamitu i jeszcze siedmiu innych ingrediencji wybuchowych, w każdej chwili grożących spokojnemu światu zagładą”. A przy tym jest jeszcze dobra, czuła i ma złote serce.

Aż dziw, że z tak słodkich istot wyrastają później owe niewierne, okrutne, głupie i nienawidzące wszystkiego wokół kobiety, które zaludniają powieści Makuszyńskiego, pisali krytycy. A on sam nie krył, że też tego pojąć nie potrafi. Kobiecą słabość dostrzegał nawet w takim cudzie, jakim była panna Wanda, w której od pierwszego wejrzenia zakochuje się bohater Szatana z siódmej klasy. „W tej chwili lata po mieście jak kot z pęcherzem i ogląda fatałaszkę - żali się Adasiowi Cisowskiemu profesor Gąsowski. - Nie rozumiem tej namiętności, któż jednak zdołał kiedykolwiek pojąć kobietę. Napoleon był geniuszem, ale z babami nie umiał dać sobie rady”.

Z czasem Makuszyński zaczął o kobietach pisać lepiej, choć nadal były to teksty podszyte złośliwą protekcjonalnością. Jak wtedy, gdy wstawiając się w felietonie za kobietą, która stanęła przed sądem za sfalszowanie dowodu (odmłodziła się o osiem lat), zgłosił do sejmu projekt, by w ogóle zwolnić kobiety z obowiązku podawania wieku, skoro wszyscy, także mężczyźni, będą dzięki temu bardziej szczęśliwi. Jeśli więc kobieta oświadcza, że ma lat trzydzieści, i zamierza je mieć jeszcze długo, nie należy jej w tym przeszkadzać, nawet gdy ma wnuczkę, która też już sobie co nieco odjęła.

W felietonie Kobieta zbyt oczerniona wziął w obronę Ksantypę, tłumacząc, jak krzywdząco i niesprawiedliwie stała się symbolem kobiecej wredności i patronką wszystkich złych kobiet na świecie. Przed nią i po niej z pewnością były kobiety o wiele gorsze i bardziej złośliwe, którym

znacznie bliżej do Heroda. Miały jednak więcej szczęścia, bo żadna z nich nie była żoną Sokratesa, filozofa i najmądrzejszego pośród śmiertelnych. Gdyby nie on, nikt by nigdy o Ksantypie nie usłyszał, a nawet gdyby wiedzieli o niej współcześni, to pamięć o kobiecie przepadłaby wraz z nimi. Ale skoro przeszedł do historii Sokrates, musiała przejść i ona. A ona nie mogła być inna przy mężu, którym unieszczęśliwił ją los. Mąż, owszem, miał genialny umysł, ale poza tym był beztroskim nierobem, utracjuszem i opojem. Włóczył się od rana do nocy po Atenach, gadał do siebie albo zaczepiał ludzi i nieproszony wszczynał rozmowy na temat dobra, prawdy i demokracji. Ktoś taki nie mógł być lubiany, nic więc dziwnego, że skończyło się skazaniem Sokratesa na śmierć. Odium niechęci spadło jednak na Ksantypę, choć ona chciała być tylko normalną żoną: umiarkowaną marudną, przeciętnie złośliwą i oczywiście jak inne niezadowoloną z męża. Wszyscy mogli na niego narzekać, ona jedna powinna być zadowolona z życia z geniuszem. A przecież jeśli naprawdę był geniuszem, to powinien wiedzieć, że Ksantypa do niego nie pasuje, że jest za głupia, by go zrozumieć, i zbyt prymitywna, by pojąć, z kim ma do czynienia. Więc nie powinien się z nią żenić. A jak już się ożenił, to powinien chociaż stać się tak głupi jak ona. A więc to Sokrates jest winny jej nieszczęścia, kończył przewrotny wywód.

Innym razem słał odwagę i poświęcenie kobiet, na jakie nie byłoby stać nawet najodważniejszych i najbardziej genialnych mężczyzn (...).

AGORA, 2017 - MARIUSZ URBANEK

Fragment książki Makuszyński. O jednym takim, któremu ukradziono słońce, ukazującej się nakładem Wydawnictwa Czarne.